№. 164. w Czwartek dnia 17. Lipca 1845.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. J. Rymarkiewicz.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Planowi mającemu na celu polepszenie doli robotników wiejskich mogłyby, mówi autor, stanąć na przeszkodzie następujące zarzuty: »Możnaby najprzód wątpić, ażali prosty robotnik pojmie odrazu podobny udział w czystych dochodach włości, i czy zachodzący tu rachunek proporcyi nie przechodzi w ogóle jego pojęcia? — Przypuściwszy, żeby tak istotnie było, wszakże zaraz i to przypuścić należy, że przez rok praktyki, cała ta niedogodność z łatwością dałaby się usunąć. Bo, skorotylko na końcu roku, oprócz zwyczajnych zasług, ujrzy parobek, jeszcze przytém, w ręku swojém kilka talarów przewyżki, toć łatwo pojmie, że mu z tém jest dobrze, i starać się będzie przez gorliwość i pilność, żeby na rok przyszły tak Panu jak i jemu jeszcze było lepiéj. — A przypuściwszy nawet, że pierwszy rok proby w urządzeniu takowem jeszcze będzie obojętny, to wątpić nie można, żeby drugi rok zysku, nie stał się tém silniejszą i gorętszą podnietą.

Ależ z drugiéj strony przeciwnie, możnaby uczynić ten zarzut że, i owszém, robotnik aż nadto dobrze odrazu pojąwszy swój interes, zapragnąćby mógł słusznie, iżby, mając dzielić się zyskiem, powinien mieć również prawo głosowania na środki i sposoby, jakimiby ten zysk czysty w ciągu roku dał się podwyższyć; ile że i rządcom, tam zwykle tantiema się przyznaje, gdzie oni całkiem mają wolną i wyłączną dóbr dyspozycyą. — Tymczasem, nie zgadza się to naprzód i z prawdą, iżby rządcy tam tylko tantiemę pobierać mieli, gdzie im wyłączna w dobrach służy dyspozycya; powtóre przy zarzucie takowym nie jest uwzględnioną ta ważna okoliczność, że stałe zasługi robotników wedle podanego planu nie zawisły bynajmniéj od czystego zysku z włości, że owszém pozostają te same, choć przewyżka spolna się zmienia. Gdyby pensye i zasługi czeladzi od dochodu rocznego włości zależały, natenczas czeladź, będąc wystawioną na wszystkie przypadki w gospodarstwie, mając się dzielić i zyskiem i stratą z całego gospodarstwa, powinnaby oczywiście mieć prawo do obrad gospodarczych; ależ natenczas ledwo zapytać warto, coby się z takiego gospodarstwa zrobiło?

Że zaś czeladzi i wyrobnikom, podług projektu naszego, bezwzględnie i na każdy przypadek, zasługi i pensye jak zwykle są zabezpieczone, — jako minimum ich dochodu konieczne, — przeto przy zaprowadzeniu tantiemy nic oni nigdy nie mogą stracić, tylko zarobić! — Ztąd wypada, że ich powołaniem jest przez gorliwość i pilność, przy jakichkólwiek bądź dyspozycyach gospodarskich, zarobek ten czysty koniecznie podnieść, a do dysponowania spólnego nie mając prawa, chyba tylko, jak i teraz bywa, raz po raz bardzo trafną mogą dać radę.

Już ta jedna uwaga, obok wielu innych, przekonała mię, że cały ten projekt i skuteczność jego bardziéj polega na moralnéj, jak na ściśle prawnéj podstawie. Dla tego też wahałem się długo w tém: czy to przyznanie tantiemy zamieścić w kontrakcie czeladzi, jako dopisek prawny, czy też poprzestać na słowie żywém i na oświadczeniu ustném. Po głębszéj rozwadze pozostałem przy drugiém, ile że i ufność, jaką czeladź pokłada we mnie, wielce mi się do tego przydała. Nie przeczę bynajmniéj, żeby układ kontraktowy nie miał być bezpośrednio skuteczniejszym nad dowolne oświadczenie ustne; ale, rzecz jest nowa, więc nie można jeszcze ani przewidzieć ani opisać wszelkich, jakie tu zachodzić mogą przypadków, przeto sądziłem, że najstosowniéj tymczasowo poprzestać na słowie, i dozwolić władzy prawu żywemu, miasto pisanego; bo mam to mocne przekonanie, że taka swoboda we wyrabianiu się całego tego stosunku, wielce przyczynić się może do spiesznego rozwinięcia się zupełnéj i normalnéj jego postaci.

Jestci wprawdzie takowe dobrowolne przypuszczenie do tantiemy, oczywiście tylko rodzajem gratyfikacyi; przynajmniéj taka tu jest forma. — Ależ niechby i tak było póty, póki rzecz sama nie rozwinie się ze samego życia, w sposób swój przyrodzony i właściwy, który będzie oraz i najrozumniejszym. Wszakże teorya, jeżeli ma postępować normalnie, zawsze czepia się naprzód jakiegoś szczegółu już istnącego, uogólnia go i wznosi do znaczenia zasady, którą potém praktyka wiedziona jéj myślą zaprowadza w życie, aż w końcu pod kierunkiem teoryi, w organiczną ukształci ją całość.

Miałbym tu wprawdzie tak o zasadzie, jak o jéj zastósowaniu wiele jeszcze do powiedzenia; bo szczerze powiedziawszy, ledwom tu o wszy-

HOGARTOWSKIE OBRAZY.

(Ciąg dalszy.)

Jakoż dzieje jego życia łatwo odgadnąć z powierzchownéj postaci jego: nie ma w jego głowie myśli tajemnych; dusza jego nie chowa pamięci zdarzeń szczególniejszych; a przecież są chwile przedgorzałkowe, w których o przeszłości swéj gada jak o raju utraconym. Epizody jego żywota nie ciekawe zapewne dla czytelników przemilczę, jakkolwiek nie mały dałby się może wyciągnąć sens moralny z téj prostéj ale hartownéj natury, którą nędza i pijaństwo nie zepsuły; o brudy towarzyskie ocierając się przez lat czterdzieści, wyszedł nasz garbus z czystem sumieniem, i wesołem zawsze usposobieniem. Fatalizmem jego żywota był garb, a późniéj gorzałka!. Naprobowawszy się różnych rzemiosł, z ktorych wypędzał go śmiech, jaki wzbudzała postawa jego, dłużéj zatrzymał się przy warsztacie szlufierskim, bo wędrując z ulicy w ulicę, z miasteczka do miasteczka, przy furczącym szlufirskiego koła odgłosie, łatwiéj mógł puszczać mimo uszów żarty i przydomki jakiemi go lamparty uliczne obsypowali; lecz nagle bez pozornéj przyczyny, opuścił ten stan najwięcéj zgodny z garbem jego. To była tajemnica jego żywota.? od tąd po raz pierwszy rzucił się wobięcia czarownéj wodeczki, i odtąd pozostał w nich na zawsze; zaczął sługiwać po dworkach i dworach; nie litościwy śmiech wyganiał go zewszad. Stan lokaja w mieście uśmiechał mu się jako najwyższy szczebel szczęścia, lecz próżne były sny jego nocne, próżne marzenia dzienne; naprożno uczciwością chciał się utrzymać i wznosić w tym stanie; lokaj garbaty był śmiesznod, od którego każdy uciekał; ledwie jako sługa dochodzący mógł czyścić buty studentów niezamożnych i niższych urzędników: a i tu ileż razy odpędzało go głupstwo wstydzące się Jankowego garba. Coraz głębiéj zazierając do kieliszka sprzykrzył sobie nareszcie to życie, znienawidził ludzką niewdzięczność, i puścił się na wędrówkę; przechodząc przez tyle stanów, nie mało pożytecznych nauczył się kunsztów, i tak: tam łatał, tu brzytwy i noże ostrzył, tam furmanił, tu siekierą rąbał, czasem komin wyczyścił, czasem hucznego zagrał mazura; zgoła od wioski do wioski, od gospody do gospody, od rannego kieliszka wódki do wieczornéj piwa szklanki przeskakiwał wesoło życie, a słuchając zdarzeń cudzych, i rozpowiadając własne, nabrał tego filozoficznego uśmiechu, z którym go widzimy stojącego na obrazie przed panem Wincentem i panem Antonim, dwoma braćmi, współdziedzicami czwartéj części lichéj wioski podolskiéj.

Lecz uważam, iż nadto prostym sposobem rozpowiadam powieść moją... a zatym zróbmy skok!...

Było to w wieczór po bitwie pod Samosierra, czyli Sierra-Morena. Jakkolwiek mógłbym tu piękny umieścić epizod o téj, nie tak stanowczéj, jak raczéj morderczéj bitwie, wolę jednakże ciekawych czytelników odesłać do opisów historycznych, które prozaiczniéj, ale wierniéj zapewne odmalują tę bitwę. I o okolicy górzystéj, w któréj ma się odbywać scena mojéj powieści, wiele powiedzieć można, lecz niestety! nie byłem w Hiszpanii, i tylko z opisów wiem, jak musi być czarowna ta okolica przerznięta skalistemi wąwozami, które dziwacznemi piętrząc się wyłomami, tam gołem sterczą urwiskiem, tu w zieloność drzew strojne wznosić się zdają w błękit nieba... w błękit nieba hiszpańskiego! a rzuciwszy na to wszystko złociste promienie zachodzącego słońca, które się odbija o złote arabeski ścian Alhambry, łamie się pomiędzy kolumny dawnych Maurów pałacu, chowa się w wonnych gajach Grenady, przegląda się pyszne i promieniste w złotem tkanych Tagu nurtach; a dodawszy do tego powietrze rozkołysane nutą dawnych pieśni o Cydzie;

stkiém napomknął; ale sądzę, że i te uwagi choć niedostateczne, zdołają już być skazówkę o ważności i donośności pomysłu tego, w skutkach swoich niezmiernie ważnego. A gdybym zdołał niejednego z szanownych kolegów zachęcić niemi do sprobowania, i zaprowadzenia go u siebie, jużbym uważał mój cel na ten raz za dopięty: albowiem miałbym niepłonną nadzieję, że po udzieleniu sobie na przyszłość rezultatów w pewnym czasie otrzymanych, wszyscybyśmy na jego skuteczność się zgodzili i do wyrobienia go w zupełności jak najgorliwiéj się wzięli.«

Podając powyższy projekt szan. ziomka niniejszém raz jeszcze pod rozwagę publiczną, uważamy sobie za obowiązek polecić go w szczególności rozwadze wszystkich towarsystw agronomicznych, które się w prowincyi pozawiązywały: wszakże to sprawa przed ich forum należąca, a organem jéj jest rólniczo-przemysłowy Przewodnik. — Do nich szczególniéj należy robić wszelkie doświadczenia i proby, które w jakimkolwiek względzie do ulepszenia gospodarstwa zmierzają; nie tylko na łąkach i polach, aleć przecie też i na stosunkach, które między dziedzicem a jego czeladzią i pieczy jego poruczonemi włościaninami zachodzą. Gdyby towarzystwa agronomicznych myśl tę pochwyciły, natenczas i proba, jako na wielką skalę i w najrozmaitszych miejscach dokonana, byłaby naprzód pewniejsza i w skutkach swoich jaśniejsza; ale nato, środek ten ulepszenia stosunków czeladzi stałby się przez to odrazu ogólniejszy, a przez to w dwojnasób skuteczniejszy! —

Poznań, d. 8. Lipca. — Dyssydenci pilscy utracili w tych dniach swego, jak go w Gazetach berlinskich nazywano, najuczeńszego zwolennika, w osobie Aloyzego Szczepana Szatkiewicza (właściwie Zsatkowitz), którego udawano za proboszcza w Toruniu i który tamże miał ułożyć katechizm dla téj sekty. Jest on z powołania karmelita a przez niejaki czas miał być professorem we Lwowie. W tych dniach przybył on do Poznania, zkąd pragnie powrócić w swe strony i pojednać się z kościołem przez szczerą pokutę.

Berlin. — Nic bliższego nie dowiedzieliśmy się względem pobytu Króla w Szirwintach nad granicą rossyjską, nie mniéj o cesarzu Mikołaju, który wprost z Kijowa do Petersburga jadąc, miał sześć dni w drodze zabawić, co jest niepodobna, znając szybkie jego podróże. Wieść się przeto upowszechniła, że dwaj panujący widzieli się w jakiemkolwiek miejscu na granicy d. 7. Czerwca. Być może że się monarchowie porozumieli względem niektórych zajść nadgranicznych. — Z pewnością powiedzieć możemy teraz o powodach wydalenia Itzsteina i Heckera. Ci panowie jechali razem pocztą z Frankfortu do Erfurtu z pewnym dzierżawcą rządowym, p. K...., ten słysząc rozmowy dosyć wolne tych panów, do których sam się mieszał i sam je wywołał, skoro tylko w Erfurcie stanął, napisał list do ministra Stolberga i doniósł o rozmowie swéj z badeńskimi deputowanemi. Denuncyacyi téj udzielił p. Stolberg panu Arnimowi, który nie mogąc się widzieć z Królem, pytał pierwszego, coby w téj mierze uczynić należało. P. Stolberg biorąc sprawę tę na siebie, spowodował ministra Arnima do wydalenia obudwóch deputowanych.

Potsdam, d. 11. Czerwca. — Dwa znajdują się punkta w wiadomém rozporządzeniu ministra, z któremi tutejsza opinia nie może się oswoić, to jest wzbronienie katolickim dissydentom używania kościołów ewanielickich i nieważność ślubów małżeńskich, które dopiero za pomocą duchownego ewanielickiego nabierają prawnéj wagi. Uczyniono więc kroki w dwojakim tym względzie u N. Pana, aby ograniczenia te i wstrzymanie ruchu przynajmniéj tu uchylone zostały.

Królewiec, d. 9. Lipca. — Na cześć naszego gościa p. Ronge, dano wczora obiad, na którem blisko 200 osób zgromadziło się ze stanów ukształconych. — Dziś odjechał p. Ronge w towarzystwie swojego brata i Dowiata na statku parowym »Gazelle« do Gdańska.

W dolinie Hischbergskiéj ciągle panuje obawa przed komunizmem, mimo, że nikt nie ma wyobrażenia o tym upiorze i dla téj niewiadomości i nieznajomości tak jest okropny; przerażenie to przejdzie nareszcie w śmieszność, im więcéj wieść ta rozpowszechni się u nas, któréj pojęcia w naszych stosunkach napróżnoby szukano. Żaden rozsądny człowiek nie może wierzyć wieściom o tajnych związkach komunistycznych, a odkryta zdrada stanu i sprawa Schlöfeloska tak stoi odrębna, że dopiero na drodze urzędowéj mogliśmy się o tém przekonać. Rząd zdaje się zresztą uwagę swą rozciągać i do innych powiatów, odkąd powziął wiadomość o wypadkach Hirschbergskich, słuchano i w Bunzlau wiele osób w biórze radzcy ziemiańskiego. (Gaz powsz. augszb.)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rossya i Polska.

Petersburg d. 5. Lipca. — Przez ukaz cesarski do kantoru dworu, z dnia 31. Maja, hrabina Rozalia Rzewuska, mianowana Damą dworu N. Cesarzowéj Jmci.

Rada państwa, w departamencie spraw cywilnych i duchownych, rozpoznawszy najpoddanniejsze przełożenie ogólnego zebrania trzech pierwszych departamentów rządzącego Senatu i porównawszy przedstawione przez żądających zatwierdzenia w godności Xiążęcéj Radziwiłłow, dokumenta na takową, z mocą wyraźnego na podobne wstawienie się prawa (art. 53. układu praw o stanach, t. IX. wyd. 2842. r.) uznała, że jeden z ich przodków, Wojewoda Xięztwa Litewskiego, Mikołaj, przez dyplomat Cesarza Rzymskiego Maxymiljana, z d. 25. Lutego 1518 r., wyniesiony został do godności Xiążęcéj, wraz z potomkami: a dyplomatem Cesarza Rzymskiego Karola V., z d. 10. Grudnia 1547. r., nadana została taż godność i drugiemu ich przodkowi, synowcowi poprzedniego, także Mikołajowi Radziwiłłowi, Wielkiemu Marszałkowi Xięztwa Litewskiego, również z potomstwem, co zatwierdzone zostało dyplomatem Króla Polskiego Zygmunta Augusta, dnia 24. Stycznia 1519. r. — Że zaś ze wszystkich innych dowodów pochodzenia od tych przodków teraźniejszych potomków ich okazuje się, że ród ten używał od dawna i dziedzicznie tytułu Xiążęcego, przeto Rada Państwa opierając się na uwadze do art. 34. tegoż zbioru praw, zdaniem Najwyżéj zatwierdzoném w d. 4. Kwietnia, uchwaliła: Konstantego-Mikołaja, Stanisława-Juliusza-Franciszka syna Macieja, Michała-Jana, Franciszka-Michała-Stanisława i Mikołaja synów Mikołaja, z synem ostatniego, Mikołajem-Filipem, oraz Alexandra-Mikołaja-Alberta syna Dominika, z synem Wilhelmem-Trojdanem-Alexandrem Radziwiłłów, zgodnie z wnioskiem rządzącego senatu, w godności Xiążęcéj zatwierdzić.

HrabiaKossakowski, człowiek wszechstronnie wykształcony, i z charakteru ogólnie poważany, przyjaciel przytem kraju i wolności, ale pomimo to nie całkiem wolny od przesądów i próżności, właściwéj wszystkim nieomal zwolennikom Szellinga, do których i on się liczy, zaniósł prośbę do Cesarza o potwierdzenie hrabiowskiego swego tytułu. Po długiem czekaniu otrzymał wreszcie reskrypt Cesarski następującéj treści: »Ze względu na zasługi, jakie dla Roasyi położyło dwóch członków z familii hrabiego przy końcu przeszłego stulecia, ze względu daléj na wierne przywiązanie ich familii do tronu rossyjskiego, raczył Cesarz przychylić się do prośby

---

byłby to krajobraz godny pęzla, godny pióra poety!. Nie byłem w tym kraju poezii i słońca; nie mnie to mieszkańcowi ludów północnych zgadywać i opisywać cuda, które tylko w godzinie natchnienia przyśnić się mogą!. Był wieczór pogodny, chociaż tu i owdzie z parowów oświeconych jeszcze ostatniemi słońca promieńmi wznosiła się mgła z morderczéj walki pozostała, mgła prochu nieszczędzonego przez dzień cały. Milczenie nastało powszechne; czasem je tylko przerwie jęk jaki urwany!, nie głos to puszczyka!, zawczesnie jeszcze na tego nocnego ptaka! o nie! lecz mgłę prochu wnet rosa rozkradnie wieczorna, a jęk umilknąć także musi.

Scieszką wiodącą gęstym gajem, rozrzuconym po nad wąwozem, który był świadkiem morderczéj bitwy, szły dwie kobiety: młodsza postawą i ruchem, osłonięta ciemną mantylką szła naprzód; starszaschromionym przez wiek wlekła się za nią krokiem.

Panno! panno! wracajmy! jak się stryjaszek dowie o téj wyprawie, będzie się gniewał na biedną Donatę.

Nie bój się poczciwa Donato!. mój stryj był żołnierzem, dziś jest kapłanem; nie będzie się gniewał na bratankę, w któréj żyłach płynie krew dawnych Hiszpanii oswobodzicielów, jeżeli idzie z ratunkiem i modlitwą na pole bitwy,. gdzie nie jeden może z ziomków moich...

Jęk przedłużony dał się słyszeć.. Stara wzdrygnęła się.. Panno! Juanito! uciekajmy!..

To tam niżéj odezwał się głos... chodźmy! i przedzierając się pomiędzy krzaki pobiegła Juanita ku miejscu, zkąd głos się odezwał powtorzony, lecz coraz cichszy i słabszy. Stanęła nagle dziewica nie bez wewnętrznego wzruszenia i do nadbiegającéj staruszki rzekłszy z wyrazem pogardy; »to francuz!« chciała iść daléj, lecz gdy mimowolnie raz jeszcze rzuciła wzrokiem na leżącego przy krzaku trupa, coś jéj zaświeciło z łona ciemności, które się już rozchodzić zaczynały. Był to złoty krzyżyk zawieszony na piersi leżącego żołnierza; znać go dobył z zanadrza, przyciskając rękę o piersi zranione, lub wiedziony myślą jakąś pobożną... To chrześcianin! rzekła głosem anioła i odrzucając zasłonę na ramiona, schyliła się ku leżącemu...

O jeżeli była jeszcze iskierka w nim życia, musiało się ocucić na widok tych dwoje oczu, które spojrzały na niego z wyrazem nadludzkiéj litości. Jakoż ranny zrobił poruszenie; oczy Juanity z wyrazem wdzięczności wzniosły się ku niebu a spadły radośnie na obliczę dorodne leżącego młodzieńca; i ratując go wszystkiemi przyniesionemi ku temu środkami, zapomniała Juanita i godzinę późną, zapomniała i ziomków, których szukać i ratować przyszła. A gdy pod puchowem śnieżnéj ręki dotknięciem, ogorzała twarz żołnierza ożywiać się zaczęła, gdy jéj ciemne oczy pierwszą iskrę życia i poznania w otwierającem się błękitném jego oku dostrzegły, pamiętała już tylko o tym, jak wyratować zupełnie biednego młodzieńca.

Donato! jak my go zaniesiemy?

Mniej litościwa staruszka trzęsła się ze strachu i zgrozy, widząc swoją Pannę, córkę prawego szlachcica hiszpańskiego bratankę przeora bliskiego klasztoru bosych Karmelitów, schyloną nad bezbożnym francuzem. To poganin! krzyknęła.

Donato! patrz na oblicze pana Jezusa na tym krzyżyku; to biedny zbłąkany chrześcianin! jak go zanieść, poradź!. gdzie go schować? poradź moja kochana mamko!.

Juanito! to będzie nieszczęście twoje! pamiętasz ostatnie słowa księdza przeora! Zbliżają się nieprzyjaciele, ale śmierć dla nich!. śmierć każdemu francuzowi!

Ułan tymczasem otworzył pomału zdziwione oczy, i w pierwszéj

jego i potwierdzić tytuł jego hrabiowski. Jednym z tych przodków pana hrab. był znany ów i osławiony biskup Kossakowski, drugi zaś piastował wysoki urząd cywilny. Jako zdrajcy ojczyzny dawno oni już byli potępieni w opinii publicznéj, i słuszną wraz z wielu innymi, którzy kraj swój Rossyi zaprzedali, odnieśli karę w pamiętnem powstaniu roku 1794. Potomka podobnych przodków nie bardzo zapewne ucieszyć musiała łaska Cesarska, ale cieszyć to może prawdziwych patryotów, że próżność hrabiego arystokraty słuszną odniosła karę. (Gazeta Bremeńska.)

F r a n c y a.

Paryż, d. 7. Lipca. — Na dzisiejszem posiedzeniu izby parów zastanawiano się nad kredytem do wykupienia niewolników w koloniach i założenia wzorowych gospodarstw.

Książe Moskwy przemówił: że nie ma zamiaru oświadczenia się w téj chwili przeciw projektowi do prawa, tylko chce kilka słów dorzucić względem kredytu 400,000 fr., których rząd wymaga do ułatwienia okupu niewolników. Mówca utrzymuje, że emancypacya prędzéj przyjdzie do skutku, aniżeli sami obrońcy przypuszczają; lecz, że pracę uważają tam za karę nałożoną na niewolników, przeto kolonie francuzkie w tém samém ujrzą się położeniu co angielskie i dla tego żąda, aby izba nieprzyzwoliła na kredyt. — Karól Dupin patetycznie oświadcza swój smutek względem wniosku do prawa, ale od czasu jak on otrzymał sankcyą królewską, nie odmówi jemu swego udziału. Nie tylko, że nie zachowa się przytém w biernném posłuszeństwie, ale jeszcze sam ręki dołoży, aby wszedł projekt ten w wykonanie. Minister marynarki w końcu oświadczył, że rząd projekt ten na wszystkie strony zgłębił i ujmuje się za nieszczęśliwymi, którzy w kraju gorących znaleźli obrońców. Dla tego prosi izbę o utrymanie w całości tego projektu do prawa.

Paryż, d. 8. Lipca. — Muley Abd el Rhaman ratyfikował układ zawarty między jego posłem i generałem Delarue.

Piszą z Tangeru d. 21. Czerwca: p. Leon Roche wrócił wczora wieczorem z Larache, przywozi ze sobą ratyfikacyą układu ze strony cesarza Marokańskiego, któren zawarli poseł jego z generałem Delarue. Przybycie trzech okrętów wojennych francuzkich, »Veloce,« »Titan,« i »Cygne« wielce przyłożyły się do tego wypadku pomyślnego; rozsądne starania naszych pełnomocników Chateau, Leon Roche i generała Delaru, bardzo poparte zostały ukazaniem się rzeczonych okrętów. Cesarz marokański nim zaratyfikował układ z Francyą, przez cło wchodowe podwyższone od towarów wprowadzanych do jego państwa, zupełnie nowy kształt nadał handlowi. Nowa taryfa ogłoszoną została 22. Maja. Cło musi być opłacane gotowizną. Wprowadzanie żelaza może tylko nastąpić na rachunek rządu marokańskiego. Europejscy konsulowie żadnych nie uczynili reklamacyi i chcą czekać na nowye instrukcye swych rządów. — We Francyi są tego zdania, że sułtan dla tego zmienił cło wchodowe, czyli je raczéj z 10 na 28 procent podwyższył, aby zniweczył skutki wypadające z układu zawartego z generałem Delarue o handel i granice.

— Między petycyami do izby deputowanych podanemi, znajduje się jedna z miasta Verdun, która dotycze starego długu angielskiego. Po zerwaniu pokoju w Amiens w Maju 1803., rozkazał Napoleon przytrzymać wszystkich podróżujących we Francyi Anglików i przeznaczył im na mieszkanie miasto Verdun, w którém mieszkali do roku 1814. Opuszczając to miasto, pozostawili znaczne długi. Guizot oświadczył, że rzeczy téj z oka nie spuścił, poseł francuzki ma o to nastawać, aby rząd angielski przyczynił się do zaspokojenia tego długu. Petycyą odesłano do ministra spraw zewnętrznych.

Mówią, że 20 nowych parów zostanie mianowanych, a to ze środka izby deputowanych. Między nimi wymieniają Sauzeta, a rząd ma zamiar przy nadchodzącéj sessyi popierać wybór Dupina na prezesa izby deputowanych.

Z Londynu doszła tu urzędowa wiadomość, że flota z 26 okrętów angielskich, gotową będzie do wypłynienia na początku Sierpnia, w celu ustawienia się nad brzegami Afryki.

Paryż, d. 9. Lipca. — Książę Montpensier przybył w 44 godzin na statku parowym Gomer z Algieru do Tunis. Na dniu 20. Czerwca z wszelkimi honorami i uroczystościami został tamże przyjęty. Pierwszy minister Beya, gubernator Goletty, najwyższy sędzia, i wielki admirał udali się na pokład »Gomera«, by wśród huku dział powitać wysokiego gościa. Bey oczekiwał Księcia przy schodach swego pałacu, który oddał pod jego dyspozycyą. Na dniu 21. znajdował się przy mustrze Mameluków w Bardo; na dniu 22. wyprawił konsulom biesiadę; na 23. miał być proszony do Beya; dzień 24. miał być dniem odjazdu do Alexandryi.

Univers zaręcza podobnie jak kilka innych gazet, że nie papież, lecz generał Jezuitów przychylił się do żądania gabinetu Tuileryjskiego. »Listy,« powiada to pismo, »któreśmy z Rzymu z d. 29. Czerwca odebrali, potwierdzają codosłownie wszystko, cośmy o kongregacyi i zdaniu papieża powiedzieli. Rossi otrzymał tylko odmowną odpowiedź od papieża. Udał się więc do generała Jezuitów, i ten, aby tylko pokój utrzymać, przychylił się do żądań posła, pod warunkiem pewnych koncessyi, których zakresu jeszcze nie znamy. Constitutionel potwierdza w części te podania Universu i powiada między innemi: panu Rossi udało się wyrobić u generała Jezuitów zamknięcie domów téj kongregacyi we Francyi. Co się papieża dotycze, nie wydał w téj mierze żadnego z swéj strony rozporządzenia. Owszem papież nie wkłada na żaden kraj obowiązku, aby tę lub ową kongregacyą zaprowadzał, a nawet w Rzymie samym zasada ta tak dalece jest szanowaną, iż w drugiém mieście rzymskiego państwa, w Bolognii, Jezuitów dotąd nie przyjęto, kiedy władza miejska wsparta radami kardynała Arcybiskupa Oppizzoni nie chciała im oddać zakładów naukowych. — Teraz walka rozpoczęła się między gazetami ministeryalnemi, a organami Thiersa, komu właściwie przypisać należy zasługę w zamknięciu kongregacyi Jezuitów we Francyi. Tymczasem stawa National między kłócącemi się i powiada: wydalenie Jezuitów przedzierzga się w komedyą, są przytém bałamuci i zbałamuceni; naprzód została zbałamuconą publiczność, a Guizot był bałamutem, wkrótce zapewne role się zmienią i ministeryum nie będzie z ostatnich, którzy śmiać się będą.

Rada kongregacyi Jezuitów złożona w Rzymie z 9 członków miała głosować w sprawie francuzkich Jezuitów i wydać postanowienie zamknięcia ich domów 7miu głosami przeciw 2.

Thiers chce wnieść na nadchodzącéj sessyi o ustanowienie zasady względem dozwolonych korporacyi religijnych we Francyi.

A n g l i a.

Londyn. — Sąd duchowny odebrał Oakelemu pozwolenie biskupie, miewania kazań w tutejszéj kaplicy Śtéj Małgorzaty, zabrania mu nadto sprawowania wszelkich czynności duchownych w prowincyi Canterbury, a to tak długo, aż nie odwoła oświadczenia swego, że sprzyja nauce papiezkiéj. — Jak się zdaje przejdzie on teraz formalnie z Newmanem i z wszystkimi zwolennikami partyi, która jasne ma wyobrażenie o tem, czego żąda. Liczba ich ma do 200 wynosić. Toby było wielką prawda stratą dla nas; lepiéj atoli, że się odłączą, jak że pozostaną wichrząc ciągle porządek w kościele. —

---

chwili mniemał się już być w niebie, widząc tak blisko nad sobą gwiazd dwoje promiennych, późniéj zdawało mu się że jest wobjęciach anioła, a gdy powoli wrócił do przytomności, zrozumiał o co rzecz idzie, i zebrawszy całą umiejętność języka hiszpańskiego, osłabionym wyrzekł głosem: Ja nie francuz; ja polak!.

A widzisz Donato!

Po coś przyszedł polaku z bronią w ręku do naszéj pięknéj i wolnéj Hiszpanii? surowo zagadła Donata.

Nie mógł się wdawać w polemikę biedny ułan, bo za każdym słowem krew się dobywała z zranionych piersi; a gdyby i mógł, cóżby zdołał odpowiedzieć młody i niedoświadczony szeregowiec: należał bo wiem nasz ułan do liczby tych, którzy idąc za popędem owoczesnych marzeń, jak dawniejsze pokolenia do ziemi świętéj, szli stawiać się pod orły francuskie, i płonne urojenia krwią płacąc własną, trupami swemi zasłali szeroką świata przestrzeń od piramid egipskich, do kolumn Herkulesa.

Wgrobowcu księcia Maurow będzie leżał! natchniona zawołała dziewica... Juanito! to przekléstwo jakeś na ciebie Długo trwało nim wsparty na obydwóch niewiastach dostał się po skalistéj i krętéj ścieżce, która wiodła po nad urwiska, pomiędzy zarośle do spustoszałego budynku, który okoliczna wieś nazywała grobowcem księcia maurow; był to budynek obszerny, sklepiony złożony z kilku oddziałów napół zawalonych. Popękanemi schodami zeszli nareszcie w dół; i tam był obszerny pokój kilku okienkami z góry oświecony; większa jego część zawalona była gruzami kolumn, na których widoczne były jeszcze dawnych rzeźb ślady. Grobowiec ten był źle uważany, i nawet za siedzibę złych duchów miany przez pospólstwo zabobonne i z tych właśnie powodów był Juanicie najbezpieczniejszém schronieniem dla rannego, tém więcéj, że nie daleko z tamtąd było jéj własne pomieszkanie w starym na gorze zawieszonym zameczku; a prócz tego ona to zwiedzając często złowrogie ruiny, wynalazła sama drzwiczki ukryte w ścianie, i schody prowadzące do ciemnéj komnaty. Chętnie by była umieściła chorego w wygodniejszym pomieszkaniu własnem; ale obawiała się nienawiści jaką pałali wszyscy hiszpanie ku najezdcóm swoim; a chociaż bez ojca i matki, sama jedna z starą mamką i kilku wiernemi sługami mieszkała w zameczku, bała się dla żołnierza częstych odwiedzeń stryja, zagorzałego nieprzyjaciela wszystkich francuzów. Póły biegała z zamku do grobowca, póły błagała swéj mamki ze łzami w oczach, póki nie przynieśli młodemu żołnierzowi wszystkiego tego, czego mógł dla swéj potrzebować wygody.

Przeskoczmy kilka tygodni słabości i wyzdrowienia naszego ułana, a ciągłéj staranności i opieki z strony pięknéj Juanity! A piękną była piętnastoletnia Juanita, piękna tą pięknością czarnookiéj hiszpanki, piękna ogniem, jaki strzelał z oczów, który się rumieńcem na póły wstydliwym, na póły namiętnym rozlewał po białéj jak alabaster twarzy; piękna osobliwie tym usposobieniem na póły nieśmiałem płaczliwém prawie, usposobieniem lękliwéj kobiety, a na póły energicznem, wyczerpanym z krwi dawnych bohaterów: wychowanie samotne i pobożne w pięknéj okolicy, pod niebem uroczém dodało do powabów tylu, nowy urok niewinności, który zdawał się obwiewać ją anielskiemi skrzydły. Lekką Sylfidy stopą ziemi dotykała, marzeniem i modlitwą w niebo wzlatywała.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dnia 29. Czerwca został nowy kościół katolicki poświęcony w Woolwich przez apostolskiego wikaryusza, Dr. Griffiths. Zgromadzenie przytém było nader liczne. Przeznaczony jest dla potrzeb duchownych, jakich garnizon i robotnicy arsenałowi wymagają.

— Z Chin odebrano nader ważną wiadomość, że cesarz zniósł dotąd istnący zakaz rozszerzania religii Chrześciańskiéj w swém państwie. Przed wydaniem tego wyroku cesarz pytał o zdanie sławnego Ke-Ying, który się dał poznać w stosunkach swoich z pełnomocnikiem angielskim Sirem Henry-kiem Pottinger i rozsądnéj poradzie tego mandaryna przypisać należy ten wielki wypadek. Tu zaczyna się epoka, od któréj świat cały zacznie oceniać przawdziwą wartość ostatniéj wojny Anglii z Chinami.

Londyn, d. 5. Lipca. — Wczorajsze posiedzenie izby niższéj zakończyło się odrzuceniem poprawki bilu względem ogrodzenia i podzielenia pastwisk gminnych, którą podał p. Sharman Crawford. Stronnictwo radykalne popierało poprawkę, które żądało odrzucenia bilu, jako niedogodnego dla klas uboższych i zyskało nawet poklask niektórych ultra-torysów, jako półkownika Sibthorp, który oświadczył, iż nie jest zadowolony ze zmian istnących stosunków, które chce zapomocą tego bilu zaprowadzić rządowa komissya. Tymczasem pochwalili wigowie zasadę tego środka i lord Palmerston nadmienił, że jeżeli w skutek tego bilu z 30 milionów akrów pustéj ziemi 10 milionów zostanie uprawionych, to zabezpieczy życie 200,000 rodzinom rólniczym. Dla tego odrzucono poprawkę Sharmana Crawforda 121, przeciw 11 głosom, poczém izba według porządku dziennego zamieniła się w komitet do roztrząsania bilu i doszła do 33 paragrafu.

Najnowszy Quarterly Rewiew rozwodzi się nad polityką irlandską Sir R. Peela, co tém więcéj na uwagę zasługuje, że jest umieszczonym w piśmie które poświęca swe kolumny widokom ultra torysów, a jednak teraz nie tylko umieszcza przeciwne zdania jakie głosili torysowie w parlamencie i chwali środki względem Irlandyi, ale jeszcze dodaje, że środki te dopótąd pozostaną bez skutku, dopóki rząd nie przystąpi do uposażenia duchowieństwa katolickiego w Irlandyi. Zdaje się, że artykuł ten napisanym został pod wpływem wyższym i odkrywa zamiary rządu względem Irlandyi.

Niemcy.

Darmstadt, d. 8. Lipca. — W dzienniku urzędowym Nr. 20., znajduje się zakaz w Karlsruhe ogłoszonéj książki pod tytułem: »tajna instrukcya, cenzura i sprawiedliwość gabinetowa w związku, przez Wilhelma Schulza i Karóla Welkera.«

Królestwo Hanowerskie. Hanower, d. 6. Lipca. — Pod dniem dzisiejszym zawiera zbiór prawa następujące rozporządzenie królewskie: Kiedy zwyczajem jest uświęcone, że poddana młodzież nasza zwiedza uniwersytety niemieckie, tymczasem katolickiéj teologii uczą się hanoweranie poza granicami Niemiec. Przygotowanie takie zagraniczne uważamy za niezgodne z powołaniem niemieckiego duchownego, stanowimy przeto, że odtąd żadnemu Hanowerczykowi, który obrał duchowne sobie powołanie nie wolno nauki pobierać teologii za granicami Niemiec bez wyraźnego zezwolenia ministerstwa spraw duchownych. Przekraczający ten zakaz nie może być przypuszczony do stanu duchownego w naszém królestwie, ani też policzonym do duchowieństwa naszego. Ernest August.

TEATR POLSKI.

Poznań, d. 16. Lipca. — Na wczorajszém przedstawieniu dramatyczném spodobała nam się najbardziéj druga sztuczka Kazimierz W. etc. Nieznajomy autor złożył w niéj bardzo wiele dowodów tkliwego i rzewnego uczucia; dał obraz rzetelny a nader zajmujący poczciwości, niezrównanéj dobroci i głębokiego zamiłowania swobód zacnego ludu naszego. To też nikogo nie było, ani na scenie, ani między widzami, coby mu skierki łez nie były w oku zalśniły! — Zwroty i wyrazy w wysłowieniu często bardzo szczęśliwe. — Kulminacyjny zaś punkt sztuki zachodzi wtenczas, gdy poczciwy wójt Brózda z Łobzowa, (przedstawiony po mistrzowsku przez p. Królikowskiego) przewiódłszy na Królu wymierzenie sprawiedliwości skrzywdzonemu Zbroi, niemoże przenieść na sercu, ani żalu królewskiego z rozłączenia się z Rokiczaną, ani też surowego wyroku, jaki spotkał tę cudzoziemkę i dawszy dowody coraz to tkliwsze prawości, poczciwości i dobroci serca, składa ten jeszcze ostatni — wraz z włościanami obecnemi, u stóp Króla chłopskiego błagając, żeby przebaczył okrutnéj Czeszcze, która tak bolesną krzywdę ludowi wyrządziła w Łobzowie, żeby nie rozrywał węzła, który mu tyle sprawiał słodyczy: — bo nie chce lud zadowolnienia, któreby cudzym żalem i smutkiem sobie zakupił. Jak Chrystus na krzyżu, wołał do Pana, żeby dręczycielom jego przebaczył! — Niepodobna już wyżéj podnieść moralności i dobroci! — Jeżeli na czém zbywa téj sztuce, to chyba na większéj wierności historycznéj: nie co do faktu, ale co do myśli i wysłowienia; jak w ogóle zdaje się autor niemieć jeszcze wprawy w szyku i ogładzie estetyczno-zewnętrznéj utworów dramatycznych. To samo i o grze artystów powiedzieć można: są tam dobre wzruszenia i zapociekania się, ale nie ma ciągłéj cyzslości w grze ni statecznego, estetycznego w charakterze przetrwania. Gdyby dawali tylko to, co umieją, byłoby bardzo dobrze; ale że w dodatku przedstawiają także i to, do czego nie mają usposobienia, jako to śpiew i taniec, częstokroć wcale niepotrzebny, — przeto psują nieraz sobie sprawę i mącą wrażenia dobre, jakie gra ich w wielu względach sprawuje.

Doniesienie teatralne.

We czwartek d. 17. Lipca 1845. r. na ogólny dochód artystów polskich dany będzie dramat w 5ciu oddziałach z francuzkiego PP. Depeuty i Maillan pod tyt.: Balwierz Napoleona.

Mam przy tém honor zawiadomić Prześwietną Publiczność, że towarzystwo polskie zabawi tylko do dnia 21. Lipca, i w ciągu tego czasu danemi będą jeszcze cztery reprezentacye.

OBWIESZCZENIE.

Czyszczenie miasta na rok jeden, od 15. Września r. b. zacząwszy, w drodze licytacyjnéj najmniéj żądającemu oddane być ma.

Tym końcem termin na dzień 29. Lipca r. b. przed południem o godzinie 11stéj przed Sekretarzem miasta Panem Zehe na Ratuszu naznaczony został, na który niniejszém wzywamy.

Warunki w Registraturze naszéj przejrzane być mogą.

Poznań, dnia 17. Czerwca 1845. Magistrat.

OBWIESZCZENIE.

Na fundamencie zawartego recessu działowego d. d. Piła dnia 23. Czerwca / Chojnica d. 21. Paźdz. 1830. r. w sprawie pozostałości po krawcowéj Annie Katarzynie Schulz z domu Meck alias Malke z Mroczy, zostało w skutek dekretu z dnia 3. Sierp. 1841. r. dla Augusta Schulz (teraz służącego w Berlinie) tegoż scheda macierzysta w ilości 70 Tal. w księdze hipotecznéj, wtenczas wdowie Rozyny Schulz z domu Schulz przynależącego, gruntu Nr. 81. na starém mieście w Mroczy Rubr. III. sub Nr. 1. z tém zastrzeżeniem zaintabulowaną, iż summa ta równe ma mieć prawo schedę macierzystą 70 Tal. dla Krystyny Louizy Schulz jednocześnie tam pod Nr. 2. zaprowadzoną i że dla obydwóch tych summ także i odpisane i do gruntu starego miasta w Mroczy Nr. 126. dołączone, części gruntu tego są odpowiedzialne. Właściciel teraźniejszy gruntu Nr. 81. na starém mieście w Mroczy, młynarz Karól Brunk, utrzymuje teraz, że należytość Augusta Schulz w summie 70 Tal. jest zaspokojona, i że wierzycielowi udzielony dokument z dnia 23. Czerwca 1830. r. wraz z wykazem hipotecznym z dnia 3 Sierpnia 1841 r. zaginiony został.

Wszyscy więc ci, którzy do rzeczonéj summy, któréj wymazanie jest wnioskowane i resp. do wystawionego instrumentu hipotecznego jako właściciele, cessyonaryusze, posiedziciele zastawni lub listowni, pretensye mieć mniemają, wzywają się niniejszém, aby w terminie dnia 13. Października r. b. przed południem o godzinie 10téj przed Deputowanym Ur. Sędzią Struensee tu w miejscu posiedzeń sądowych pretensye swe zameldowali, albowiem w przeciwnym razie z takowemi na rzeczoną summę i na wystawiony instrument hipoteczny summy téj resp na zastawny grunt, prekludowanemi i im ztąd wieczne milczenie nałożone, instrument amortyzowany a na dalszy wniosek Brunka, summa ta wymazaną będzie.

Łobżenica, dnia 22. Kwietnia 1845.
Król. Sąd Ziemsko-miejski.

Ponieważ Pan Pietrowski, cukiernik tu w miejscu po wiele razy donosił, że w opuszczonym przezemnie od dnia 4. m. b. domu na ulicy Wrocławskiéj pod Nr. 16. otworzy dom zajezdny pod nazwą: *Hôtel à la ville de Rome,* przeto upraszam Wysoką szlachtę i Szanowną publiczność podróżującą, aby na nowy mój dom zajezdny pod godłem:

Lauka Hôtel de Rome
przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 1.
w Poznaniu

uwagę wrócić raczyła i mnie liczn️emi odwiedzinami zaszczycała. Uprzejme, tanie pomieszczenie i skora usługa, usprawiedliwi tę prośbę moją.

Poznań w Czerwcu 1845. J. M. Lauk.

Najuniżeńsze doniesienie.

W mieście powiatowém Buku jest jeden z najpierwszych domów zajezdnych i najbardziéj odwiedzanych, znany powszechnie od lat 40stu i z wszelkiemi napojami jako prawem wyszynku połączony, niezwłocznie do wydzierżawienia, ponieważ dotychczasowy dzierżawca zrzekł się tego procederu. Chcący dom ten dzierżawić, zechcą się we frankowanych listach do właściciela w rynku Nr. 2. zgłosić.

W nowo wybudowanéj kamienicy na rogu Garbar i Wodnéj ulicy Nr. 423. są od Sw. Michała, trzy kramy, sześć pomieszkań i sklep do wynajęcia.

Kurs giełdy Berlińskiéj.

Dnia 14. Lipca 1845.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami.	Na pr. kurant gotowizną.
Obligi długu skarbowego . .	3½	100¼	99¾
Obligi premiów handlu morsk.	—	88¾	—
Obligi Marchii Elekt. i Nowéj	3½	99	—
Obligi miasta Berlina	3½	100	99½
» » Gdańska w T. .	—	48	—
Listy zastawne Pruss. Zachod.	3½	98¾	98¼
» » W. X Poznańsk.	4	—	104
» » dito	3½	97¾	97¼
» » Pruss. Wschod.	3½	—	99
» » Pomorskie . . .	3½	99½	—
» » March. Elek. i N.	3½	100⅜	99⅞
» » Szląskie	3½	—	99½
Frydrychsdory	—	13⅔	13⅙
Inne monety złote po 5 tal. .	—	12	11½
Disconto	—	3½	4½
Akcje			
Drogi żel. Berl.-Poczdamskiéj	5	—	201
Obligi upierw. Berl.-Poczdams.	4	—	—
Drogi żel. Magd.-Lipskiéj . .	—	181	—
Obligi upierw. Magd.-Lipskie .	4	—	103½
Drogi żel. Berl.-Anhaltskiéj .	—	144	143
Obligi upierw. Berl.-Anhaltskie	4	102¼	101⅓
Drogi żel. Dyssel. Elberfeld.	5	—	100½
Obligi upierw. Dyssel.-Elberf.	4	100	99½
Drogi żel. Reńskiéj	—	98⅘	97⅝
Obligi upierw. Reńskie	4	100¼	99¾
Drogi od rządu garantowane.	3½	97½	—
Drogi żel. Berlinsko-Frankfort.	5	—	—
Obligi upierw. Berl.-Frankfort.	4	—	—
» żel. Górno-Szląskiéj . .	4	116	—
» » dito *Lit. B.* .	—	—	107½
» » Berl.-Szcz. *Lit. A.* i *B.*	—	128	127
» » Magdeb.-Halberst.	4	—	109½
Dr. żel. Wrocl.-Szwidn.-Freib	4	—	—
Obligi upierw. Wroc. Szw.-Fr.	4	—	—
Dr. żel. Bonn-Kolońskiéj . . .	5	—	—